

Aleksandra Kurzak - solistka Covent Garden i Metropolitan Opera

Spełnione marzenia

5 sezonów na scenie, 20 partii operowych, nagrody na międzynarodowych konkursach, występy na najważniejszych scenach operowych świata, znakomite recenzje i publiczność wiwatująca po występie. To dorobek wrocławianki, która karierę rozpoczęła w Operze Wrocławskiej.

Co czuje młoda artystka, która zawojowała świat?

To co mnie spotkało jest niesamowite, towarzyszy mi uczucie szczęścia, realizacji najskrytszych marzeń, spełnienia się zawodowego. Nieprawdopodobne, że to wszystko, występ w Metropolitan Opera w Nowym Jorku, Covent Garden w Londynie, przyszło niespodziewanie. Czasami wydaje mi się, że śnię, że to bajka, że to się naprawdę nie wydarzyło.

Sukcesów chyba można było się spodziewać, skoro tuż po ukończeniu studiów we wrocławskiej Akademii Muzycznej, wygrywała pani konkursy, zdobywała laury.

Zacząło się na międzyuczelnianym konkursie w Dusznikach Zdroju w 1998 roku (pod koniec pierwszego roku studiów) gdzie zdobyłam pierwszą nagrodę w kategorii operowej, później był Konkurs Moniuszkowski w Warszawie na który jechałam z mamą (znakomita śpiewaczka, solistka Opery Wrocławskiej Jolanta Żmurko) tylko popatrzeć i posłuchać, bez nastawiania się na sukcesy. I zdobyłam pierwszą nagrodę i siedem nagród specjalnych. Następnie były Helsinki 1999, w 2000 roku Barcelona, Chiny. Z perspektywy czasu okazuje się, że najważniejsze dla mojej dalszej kariery był konkurs Operalia, organizowany przez Placido Domingo, mimo, że tam nie zdobyłam żadnej nagrody, nawet nie doszłam do finału. Ale na widowni było wielu dyrektorów teatrów, impresariów, którzy wyławiali talenty, a potem śledzili rozwój ich kariery.

Każda nagroda, dopingowała?

Tak, to oczywiste ale też bardzo mobilizowała, aby być jeszcze lepszą. Nie jestem z tych co osiadają na lurach, sama dla siebie jestem najsurowszym krytykiem.

A jaką rolę w pani sukcesach odgrywa mama?

Wielką, olbrzymią, trudną do opisaną. Gdyby nie mama, nie byłoby sukcesów, nie byłoby mojego śpiewania. Nadal z mamą przygotowuję każdą partię, mama koryguje błędy. Nie należy, na szczęście, do tych ślepo zakochanych w swych dzieciach matek, bo każda krytyka bardzo mi pomaga, wyciągam wnioski z błędów i nadal mogę się rozwijać.



Aleksandra Kurzak z Martą Eggert podczas Konkursu Moniuszkowskiego

Wróćmy do nieodległej przeszłości, debiutu w Operze Wrocławskiej.

To było w Dzień Matki w 1999 roku w „Weselu Figara” Mozarta. Mama śpiewała rolę Hrabiny, a ja Zuzanny To najpiękniejsze moje wspomnienie i ogromne nerwy mamy, która denerwowała się i za mnie i za siebie. W roku 2000 otrzymałam etat w Operze Wrocławskiej, a w 2001 wyjechałam do Studia Operowego w Hamburgu. Jestem wdzięczna pani dyrektor Ewie Michnik, że zgodziła się abym łączyła dalsze studia z pracą w operze we Wrocławiu. W sumie z wrocławską sceną etatem byłam związana dwa sezony. Ale zawsze, z wielkim sentymentem, wspominam Operę Wrocławską, bo to był mój drugi dom, od dzieciństwa spędzałam tu wiele czasu, w łoży dla artystów, za kulisami, z rodzicami, którzy byli związani z teatrem. To było moje życie, podglądanie prób, możliwość wejścia do garderoby, przymierzanie peruk.

Na słynnej scenie Covent Garden debiutowała pani trudną, dramatyczną rolą.

Zaśpiewałam partię Aspazji we wczesnej operze Mozarta „Mitridates, król Pontu”. To rola wymagająca niezwyklej koncentracji, odporności psychicznej, bo w tej operze kompozytor „zafundował” śpiewakom mnóstwo karkołomnych arii. Zakończyło się sukcesem i bardzo dobrymi recenzjami. Wcześniej w Metropolitan Opera w Nowym Jorku zadebiutowałam w „Opowieściach Hoffmana” Offenbacha. Tam publiczność przyjęła mnie entuzjastycznie.

Skromnie powiedziawszy, skoro przerwano próbę generalną i premierę, bo widownia przez kilkanaście minut dosłownie szalała po pani arii.

To było niesamowite. Gdy 4 tysiące ludzi krzychało, tupaćło, machało marynarkami. Stałam oszołomiona na scenie i trudno mi opisać co czułam słysząc taką owację. To są najpiękniejsze chwile dla artysty, wtedy wiem po co uprawiam ten zawód.

Podczas pani występu w Covent Garden, na widowni zasiadł Placido Domingo.

Od dawna jest moim idolem, podziwianym artystą. Okazał się również wspaniałym człowiekiem. Spotkałam go w Covent Garden, słyszałam w partii Zygmunta w „Walkirii”, był znakomity. Podczas spotkania okazało się, że pamięta mnie ze swego konkursu, wymienił arie, które śpiewałam w Operaliach, gratulował debiutu w MET i spektakli w Londynie. Zapropował mi występ w operze w Waszyngtonie, której jest dyrektorem.

Jakie są pani dalsze plany artystyczne?

Już mam podpisany kontrakt na cztery nowe role w Londynie w Covent Garden, w Metropolitan Opera zaśpiewam w „Czarodziejskim flecie” i w „Uprowadzeniu z Seraju” Mozarta, wystąpię w Lyric Opera w Chicago, w Salzburgu, Berlinie, Tuluzie. Mam już podpisane kontrakty do 2009 roku.

A kiedy usłyszymy panią we Wrocławiu?

Przyjadę i zaśpiewam z największą przyjemnością. Najważniejsze, to wcześniej ustalić termin.

O czym marzy artystka, która osiągnęła wszystko, śpiewa na scenach, o których marzy każdy śpiewak?

Trudno jest wejść na szczyt, a jeszcze trudniej się na nim utrzymać. A więc odpukuję w niemalowane drewno i obym jak najdłużej śpiewała na tych najważniejszych scenach.



© Elżbieta Szczucka
atutpress@neostrada.pl